

Mursi jak nowy faraon i Egipt znowu płonie

Powtórka z rewolucji? Protesty, starcia, płonące siedziby partii.

Skąd te rewolucyjne nastroje w najważniejszym państwie arabskim? – Stała się rzecz straszna, prezydent umieścił się ponad prawem. Uczynił się dyktatorem, gorszym nawet niż Hosni Mubarak. Może robić, co chce, i nikt go z tego nie może rozliczyć – mówi „Rz” Alaa al Aswany, najpopularniejszy pisarz świata arabskiego, autor bestselleru „Kair. Historia pewnej kamienicy”.

Aswany od kilku lat udziela się politycznie, najpierw zwalczał Mubaraka, a teraz Mohameda Mursiego. Ten wywodzący się z Bractwa Muzułmańskiego prezydent w czwartek nieoczekiwanie wydał dekret. Uznał, że jego decyzje „są wiążące”, postawił się poza jakąkolwiek kontrolą, w tym silnej dotychczas w Egipcie władzy sądowniczej.

Na ulicach, □pod pałacem

Liberalna i lewicowa opozycja uznały, że to zamach stanu, ostateczny atak islamistów na demokrację. Piątek znowu był w Egipcie dniem gniewu, jak w czasie obalania dyktatora Hosniego Mubaraka na początku ubiegłego roku. Tysiące protestujących pojawiły się na kairskim placu Tahrir i w centrach innych miast. Pod gmachem rządu demonstranci wzywali do ustąpienia wyznaczonego przez Mursiego premiera Hiszama Kandila.

Podobnie jak w styczniu i lutym 2011 roku nie wszyscy protestują pokojowo. Zapłonęły komitety partyjne. Tym razem, jak podawały media egipskie, w Port Saidzie i Ismailii, miastach północno-wschodniego Egiptu, rozgniewany tłum podłożył ogień pod lokalne siedziby Partii Wolności i Sprawiedliwości, politycznego reprezentanta Bractwa Muzułmańskiego. Z kolei w Aleksandrii, metropolii nad Morzem Śródziemnym, demonstranci wdarli się do biura tej partii i wyrzucali meble i książki. Choć zdjęcia z tych wydarzeń pojawiały się w Internecie a informacje podawały światowe media, liderzy partii zaprzeczali wieczorem, że doszło do ataków.

Protesty się zaostrzały. W Aleksandrii, drugim co do wielkości mieście Egiptu, w wyniku walk między zwolennikami i przeciwnikami Mursiego co najmniej 25 osób zostało rannych.

Pod wieczór do starć dochodziło i na centralnym kairskim placu Tahrir, który był pełen przeciwników Mohameda Mursiego.

Jego zwolennicy zebrali się pod oddalonym o kilkanaście kilometrów pałacem prezydenckim w Heliopolisie. – Nikt nie powstrzyma naszego marszu – powiedział Mursi. Dodał, że pełni obowiązki, służąc Bogu i narodowi. I że decyzje podejmuje po „konsultacjach ze wszystkimi”, co zabrzmiało dziwnie w kontekście antyprezydenckich protestów.

O konsultacjach już od jakiegoś czasu nie ma mowy – nie działa parlament, rozpadła się komisja przygotowująca nową konstytucję (a ściślej opuścili ją wszyscy, którzy mają inną wizję Egiptu niż islamistyczna – liberałowie, lewica i chrześcijanie). – Poza islamistami nikt nie akceptuje tego dekretu, Mursi jest odizolowany od narodu – mówi „Rz” Ashraf Benyamin, egipski chrześcijanin, dyrygent.

Co prawda formalnie Mursi nadał sobie władzę, której nikt nie może podważyć, tylko tymczasowo. Do momentu wybrania nowego parlamentu i przyjęcia nowej konstytucji. Opozycja obawia się, że wtedy konsultacje tym bardziej nie będą możliwe.

- Mursi wydał dekret, by nikt nie przeszkadzał Bractwu w napisaniu takiej konstytucji, jakiej chce. A chce ono mieć taką, która pozwoli mu pozostać u władzy na zawsze - mówi mi Alaa al Aswany.

Więcej na: www.rp.pl